

ZAMACH NA TEATR. I DEMOKRACJĘ

Dolnośląscy urzędnicy obsadzili na stanowisku dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu Cezarego Morawskiego znanego z ról w telenowelach.

Zespół i artyści z całego kraju protestują przeciwko niszczeniu dorobku jednej z najlepszych scen.

ROZMOWA Z
KRZYSZTOFEM MIESZKOWSKIM
b. dyrektorem Teatru Polskiego we Wrocławiu

DOROTA WODECKA: Stracił pan swój teatr. **KRZYSZTOF MIESZKOWSKI:** Nasz teatr. Na jakiej podstawie liczył pan, że decydujący o obsadzie stanowiska dyrektora urzędnicy wezmą pod uwagę głos zespołu, publiczności i środowisk teatralnych w całej Polsce protestujących przeciwko powołaniu na to miejsce Cezarego Morawskiego?

- Myślałem, że podejmą z nami dialog, o który w swoich postulatach skierowanych do urzędników upomniął się zespół artystyczny teatru wspierany właściwie przez całe środowisko ludzi kultury, w tym postaci tej miary, co Agnieszka Holland, Olga Tokarczuk, Maciej Englert, Krzysztof Warlikowski czy Grzegorz Jarzyna. Trzy i pół tysiąca osób podpisało się pod petycją w obronie naszej sceny, niemal wszystkie teatry w Polsce, nie mówiąc o naszej publiczności i najważniejszych europejskich mediach i teatrach. Nie przypominam sobie, żeby na taką skalę doszło do porozumienia ponad podziałami estetycznymi. Olgierd Łukaszewicz przedstawił fakty kompromitujące kandydata wyłonionego w konkursie.

Poza tym nie umiem sobie wyobrazić, że Krystian Lupa nie zrealizuje w naszym teatrze „Procesu” według Franza Kafki, do którego próby trwają od trzech miesięcy. Ale przede wszystkim sądziłem, że nie będą mieli odwagi, żeby zniszczyć nasz 10-letni dorobek.

Czym pan tłumaczy, że dolnośląscy urzędnicy PO i PSL rozwalili teatr, przyjmując na pana następcę aktora zapowiadającego zamiast sztuki okolicznościowe akademie ku czci?

- Roman Pawłowski, parafrazując słynną frazę Kisiela, powiedział na manifestacji pod urzędem marszałkowskim, że mamy do czynienia z dyktaturą miernot. Podzielał ten pogląd. Swoją drogą warto zapamiętać tych, którzy postanowili zalegalizować konkurs ustawiony przez Cezarego Przybylskiego, Tadeusza Samborskiego i MKiDN. Oprócz wymienionych są to Iwona Krawczyk, Jerzy Michałaki i Ewa Mańkowska, członkowie zarządu UM, a także Wanda Gołębiowska, która według relacji Piotra Rudzkiego i Krystiana Lupy ostentacyjnie forsowała kandydaturę Morawskiego podczas przesłuchań konkursowych.

Trzeba tu jasno powiedzieć, że Morawski nie wziął się znikąd. W marcu 2015 r. Przybylski i Samborski złożyli wizytę minister Małgorzacie Omilanowskiej i przekonwali ją, żeby zaakceptowała moje zwolnienie i na to miejsce powołała Morawskiego. U źródeł

decyzji tkwią więc polityczny nepotyzm i brak elementarnych kompetencji, a także chęć odwetu za te wszystkie lata walki z teatrem. Urzędnicy nigdy nie zaakceptowali programu Teatru Polskiego, który realizowaliśmy, i próbowali różnych metod, chcąc się mnie pozbyć. Utrzymywali między innymi strukturalny dług teatru, łamiąc prawo i nie wywiązując się z art. 12 Ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej. To prymitywna cenzura ekonomiczna.

Mimo to jeździmy po całym świecie. Zdobywamy nagrody na festiwalach. Nasze widownie pękają w szwach, ale oni nie rozumieją naszych przedstawień i po prostu ich się boją. W ogóle nie przychodzą do nas. Sukcesy były dla nich kulą u nogi.

Może trzeba było namaścić swojego następcę.

- Dlaczego nikt nie pyta, jak usunąć szkodliwych biurokratów. Jesteśmy w trakcie sezonu jubileuszowego Teatru Polskiego. Z okazji 70-lecia urząd marszałkowski postanowił wziąć teatr głodem i ustawić konkurs na dyrektora. W artykule 16 tej ustawy, fatalnie znowelizowanej przez Bogdana Zdrojewskiego, nie ma zapisu o ustawianiu konkursu na szefów instytucji kultury, ale może czegoś nie doczytałem.

Swoją decyzją upokorzyli zespół?

- Zespołu Teatru Polskiego żaden urzędnik nie może upokorzyć. To oni się kompromitują i upokarzają samych siebie. Producentka Katarzyna Majewska i aktor Wiesław Cichy jako jedni z nielicznych otrzymali z okazji 70-lecia medale państwowe. Na znak protestu przeciwko traktowaniu pracowników teatru nie przyjęli ich. Nawiasem mówiąc, zwróciłem się do wojewody z PO, a po wyborach z PiS, o przyznanie odznaczeń artystom i pracownikom. W odpowiedzi otrzymałem pismo, że nasi wybitni twórcy na nie nie zasługują.

Co pan zrobił, by ocalić ten teatr przed planami urzędników, by nie przedłużać z panem kontraktu?

- Wszystko. Walczyłem przez dziesięć lat i przez każdy dzień tygodnia. Dwa lata temu, kiedy urząd marszałkowski chciał mnie po raz siódmy czy szósty usunąć, podpisałem porozumienie z Przybylskim z inicjatywy minister Omilanowskiej, że wspólnie wyłonimy osobę, która pokieruje Teatrem Polskim, a ja zostanę dyrektorem artystycznym. Zaproponowałem znakomitą menedżerkę kultury Izabelę Duchnowską i przedstawiłem ją w ministerstwie. W urzędzie mimo wielokrotnych zabiegów, próśb o spotkanie nie udało się jej przedstawić. Przybylski i Samborski złamali porozumienie. Ci ludzie są całkowicie oderwani od społeczeństwa. Żyją i działają jak „Oni” u Witkacego. Zero dialogu, pozorowa-



Krzysztof Mieszkowski

Ur. 1956. Człowiek teatru. Założyciel i redaktor naczelny „Notatnika Teatralnego”, kwartalnika poświęconego teatrowi współczesnemu. Od września 2006 r. do wczoraj dyrektor Teatru Polskiego we Wrocławiu. Przez 10 lat w kierowanym przez niego teatrze pracowali m.in. Jan Klata, Krystian Lupa, Monika Strzępka, Michał Zadara, których spektakle uczyniły wrocławską scenę jedną z najważniejszych w Polsce. Rok temu „Wycinka” w reżyserii Krystiana Lupy zainaugurowała festiwal teatralny w Awinionie.

Urzędnicy próbowali odwołać go kilkakrotnie, zarzucając przekraczanie budżetu.

„To trudny partner. Krnąbrny, pewny swoich racji i niezależnie myślący. Ale wielka sztuka nie rodzi się ze zgody tylko ze sprzeciwu. Dla polityków to zawsze problem” – komentowała na Facebooku była minister kultury Małgorzata Omilanowska.

W ubiegłym roku został posłem Nowoczesnej. Jest wiceprzewodniczącym sejmowej komisji kultury i środków przekazu. ●

ny kontakt. Infantylna arogancja w czystej formie.

Wstępując do partii, uwikłał pan ten teatr w politykę.

- Teatr publiczny zawsze jest uwikłany w politykę. Politycy robią z nami, co chcą, a my, niewinni artyści, mamy pokornie czekać na ich ciosy? To się musi zmienić. „Zbyt mądrzy na angażowanie się w politykę są karani rządami głupszych” – powiedział 400 lat p.n.e. Platon. Sztuka jest zawsze polityczna.

Jednak niedzielna konferencja prasowa przed teatrem z Ryszardem Petru była bardzo jednoznaczna politycznie.

- Obok Petru powinni stanąć Zandberg, Schetyński i Tracz. Wszystkie siły demokratyczne. Ale nawet wydane oświadczenia przez Zielonych, Razem, SLD, Nowoczesną i lokalnych działaczy Platformy nie zapobiegły kuriozalnej decyzji urzędników. Po raz pierwszy w nowej Polsce artyści, ludzie kultury i politycy wypowiedzieli się jednym głosem. To świadczy o potrzebie budowania wspólnej demokratycznej przestrzeni i potrzebie nowej jakości politycznej.

Przez co najmniej 25 lat politycy narzucali środowisku kultury jego marginalizację. Zabiegaliśmy o spotkania

z nimi, prosiliśmy o rozmowę, a oni pokazywali nam środkowy palec, czego najlepszym przykładem była nieobecność Donalda Tuska na pierwszym po roku 1989 Kongresie Kultury w Krakowie. Konsekwencją tych rażących zaniedbań jest wojna polsko-polska. Rozpieprzyliśmy demokrację obywatelską, budując komercyjne, konsumpcyjne państwo.

Sądził pan, że marszałek związany niegdyś z PO czy upartyjniony zarząd województwa będzie patrzył na dyrektora teatru z Nowoczesnej, analizując jego dorobek artystyczny?

- Kryterium powinno być jedno: teatr. Tymczasem politycy narzucili nam swoją narrację, czego dowodem jest również ta rozmowa. Godzimy się na to? To prawdziwa klęska. Budujemy nową jakość. Szukajmy jej. Standardów nie mogą wyznaczać miernota, konformizm ani oportunizm społeczny. Takie postawy są zagrożeniem dla demokratycznego ładu.

Może minister Gliński wybaczyłby panu swoją kompromitację, gdyby nie był pan aktywnym posłem opozycji.

- Wybaczył? Oficjalnie nie chciał dopuścić do premiery „Śmierci i dziewczyny”. Apelowałem wtedy, żeby podał się do dymisji. Nie mogłem się zachować inaczej jako dyrektor, który od dziesięciu lat robi teatr bezkompromisowy. Nie mogłem nie wesprzeć moich artystów, aktorów, którzy bardzo ciężko pracowali przy tej premierze. Dziękuję im za odwagę i poświęcenie. Nikt nam łaski nie robi - ani minister Gliński, ani Przybylski czy Samborski.

Aktorzy też są obywatelkami i obywatelami. Protestują, bo nie mają wyboru. Są świadomi, w jakiej rzeczywistości funkcjonują i o co walczą. Przez 10 lat pracowaliśmy na uzyskanie takiej podmiotowości i dlatego zespół może pójść na dworzec główny i wręczyć panu Morawskiemu bilet powrotny do Warszawy.

Być może Teatr Polski we Wrocławiu i to, co tutaj wypracowujemy, jest nowym fundamentem przestrzeni demokratycznej. Głęboko w to wierzę.

Protest, który ma miejsce, jest protestem otwartym. Walczymy z fasadową demokracją. Każdy akt cenzorski,

ustawianie konkursów, te wszystkie próby łamania prawa, nepotyzm to nic innego jak zamach na demokrację. Chciałbym zwrócić uwagę, że rozmawiamy w dniu podpisania Porozumień Sierpniowych.

Pierwsze decyzje nowego dyrektora to audyt. I deklaracja, że nie będzie zwalniał protestujących aktorów, mimo że zachowali się nieelegancko.

- I to jest pierwsze zdanie nowego dyrektora do zespołu. Znamienne. Cezary Morawski odwołuje się tym samym do wzorów swoich mocodawców politycznych, którzy kilka miesięcy temu zafundowali audyt całej Polsce. Najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy z tego, co zrobił, przyjmując posadę w ustawionym konkursie, w którym okłamał komisję, informując o pracy z artystami, z którymi nigdy nie rozmawiał. Proponuję, żeby dokonał najpierw autoaudytu. Swoją drogą, minister Gliński rękami Platformy i PSL osiągnął to, czego chciał. Pogratił skuteczności. **Co teraz?**

- Protest. Nie wiemy, jaką przyjmie formę. Chcą tego ludzie kultury i publiczność Teatru Polskiego. Jesteśmy odpowiedzialni za energię i marzenia ludzi, którzy nas poparli. To wielkie wydarzenie. W imieniu zespołu wszystkim w Polsce dziękuję, apelując jednocześnie, żeby się nie bali i nagłaśniali wszystkie próby niemoralnego, szkodliwego działania władz.

Czy to jest koniec Teatru Polskiego we Wrocławiu?

- Nie jest to koniec idei Teatru Polskiego, który staje się symbolem. Wydarzenia wokół obrony teatru obudziły siły środowiska i widzów. Zadałbym kolejne pytania: czy to jest koniec kultury? Koniec demokracji, konstytucji?

I to najważniejsze: czy chcemy żyć w kraju demokratycznym, w którym przestrzegane są konstytucja i prawa człowieka? Czy rezygnujemy z Porozumień Sierpniowych i ustawiamy konkurs na demokrację?

Dostrzega pan światelko w tunelu?

- Proszę Cezarego Morawskiego o rezygnację ze stanowiska dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu.

Ale spakował się pan.

- Spakowałem. ●